



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr

1867

1867



Serce Krakowa przy krwawiącym Lwowie.

Dwudziestolecie Obrony Lwowa — natłok wspomnień, — gdy przez 3 tygodnie bohater-ski Lwów zmagał się z barbarzyńskim najazdem ukraińskiej dzicy.

20 listopada 1918 r. cała Polska, a przede-wszystkiem Kraków odetchnął, bo nasze wojska wkroczyły z odsieczą, przepędzając Ukraińców. Z radością czytaliśmy wówczas dzienniki, donoszące, jak np., że „Komisja Likwidacyjna uchwaliła wezwać komendę wojsk polskich w Krakowie do wysłania naszego wojska, celem obrony ludności polskiej w powiatach Wschodniej Galicji i we Lwowie. Wskutek tej uchwały przybyły dnia 20 listopada wojska polskie do Lwowa i zajęły przeznaczone pozycje“ (Przedruk z frontowej „Pobudki“ lwowskiej z dn. 22 listopada 1918 r. Przep. Red.).

Z tego samego numeru „Pobudki“ godzi się przypomnieć inną wiadomość: „Komisja Likwidacyjna w Krakowie posiada w swych aktach telegram Armee Ober-Komando, przelęty w pierwszych dniach listopada, a wystosowany do wszystkich komend wojskowych b. monarchji austriackiej — z poleceniem z wolnienia wszystkich żołnierzy narodowości ukraińskiej i wysłania ich w kierunku Lwowa“ (1).

Z Krakowa też ruszyła odrazu na wezwanie Lwowa, zaskoczonego w początkach listopada 1918 r., pierwsza zbrojna pomoc dla odparcia watah barbarzyńskich, które na niego nastąpiła zmowa austriacko-ukraińska.

Z Krakowa stałe przez cały czas bohaterskich walk Lwowa szły posiłki wojskowe, sanitarne i wszelkie inne, aż do końca, gdy komendant sił zbrojnych Galicji gen. Roja, który w Krakowie już od 31 października przewodził pierwszemu w zmartwychwstałej Polsce wolnemu naszemu wojsku i patronował formowaniu odsieczy płk. Karaszewicza-Tokarzewskiego z dn. 5 listopada, przybył do Lwowa, obejmując 23 listopada, po zwycięskich walkach w mieście, gmach komendy wojskowej na pl. Bernardyńskim.

* * *

Nawiązana odrazu komunikacja kolejowa przywiozła nam do Krakowa pierwsze pisma z oswobodzonego Lwowa, z których godzi się wspomnieć skromną, ale jakże wymowną notatkę, ilustrującą ówczesne nastroje Lwowa. Oto z przedruku z „Kurjera Lwowskiego“ z 22 listopada dowiedzieliśmy się:

„Po raz pierwszy od szeregu dni zapłonęły wczoraj (21 listopada) dwie lampy lukowe na pl. Bernardyńskim i Marjackim. Na bocznych ulicach panowały ciemności. Brak wyraźnych przepisów polskiej Komendy wojskowej dla oswobodzonej części Lwowa, co do ruchu wieczorem — miał ten skutek, że ulice już o zmierzchu opustoszały, tu i ówdzie jednak widać było przechodniów... śmiało kroczących do domów. Na pl. Marjackim sporo osób przechadzało się swobodnie. Czasem odezwał się gdzieś w dali odgłos strzałów karabinowych, który jednak nie wywoływał już popłochu. Był to pierwszy wieczór, tak odmienny od szeregu poprzednich“...

Tak to pod opieką wojska polskiego, utworzonego spontanicznie w Krakowie, spędził Lwów ten pierwszy wieczór bez zmory woj-

ny i grozy śmierci, czyhającej z każdej niemal ręki ukraińskiej.

Miło nam dziś Krakowianom wspomnieć ten „dar“ słabego też wówczas Krakowa, dla kochanego zawsze, a przede-wszystkiem wtenczas Lwowa, który sobie w tych listopadowych dniach naszą miłość wzmógł, a polskość i szacunek w całym świecie wywalczył.

* * *

Snując nie wspomnień, godzi się również napomknąć o innych odruchu intelektualnego Krakowa — w obronie polskości i kultury Lwowa.

Jest to pamiętne wystąpienie dziennikarzy krakowskich na forum między narodowym w obronie kolegów lwowskich.

Może już zapomnieliśmy, choć godzi się to odnowić w pamięci, że Ukraińcy w tydzień po „objęciu“ Lwowa zmusili... swoim sposobem do milczenia całą tamtejszą prasę polską. Odbyło się to w sposób godny tych barbarzyńskich najeźdźców następująco — jak opisuje jeden z ówczesnych dzienników, oczywiście już po oswobodzeniu. Relacja ta godna jest przypomnienia i uwiecznienia. — Brzmi ona:

„W czwartek 7 listopada w południe, kiedy właśnie numer miał już iść na maszynę — wkroczył w bramy naszego gmachu patrol ukraiński, uzbrojony od stóp do głowy w karabiny, rewolwery i granaty ręczne. Na czele tej „kulturalnej“ wyprawy stał oficer, który wręcząc rozkaz samozwańczego dyrektora policji, dra Barana, zabraniający dalszego wydawania pisma pod groźbą sądu wojennego (1).

„Po spełnieniu tego aktu urzędowego, rozpoczął się drugi, godny również przekazania historii: cały personal redakcji i drukarni zgromadzono w jednym przedziale zecerni. Oficer wymachiwał rewolwerem, żołnierze trzymali w rękach granaty. Zabrzmiął rozkaz: „Stać! nie ruszać się!“, poczem na komendę oficera dzicz, przybrana w mundury żołnierzy, wzięła się do dzieła, najwięcej odpowiadającego jej charakterowi i tradycjom... Zaczęło się barbarzyńskie niszczenie drukarni. Kaszty z czcionkami wywracane przez hajdamackie żołdactwo, padały z hukiem na ziemię. Za krótki czas teren naszej codziennej pracy przedstawiał obraz ruiny i zniszczenia“.

W ten sam sposób zniszczono drukarnie wszystkich dzienników polskich.

W tym to pamiętnym dla całej prasy polskiej momencie — po doraźnych protestach lwowskich korporacji dziennikarskich i piersarskich — wystąpił Syndykat Dziennikarzy Krakowskich, wysyłając do rządów państw zagranicznych uroczysty protest przeciwko temu barbarzyńskiemu gwałtowi na prasie polskiej dokonanemu.

* * *

W plejadzie wielu wspomnień, jakie obecnie z racji 20-lecia Obrony Lwowa pojawiają się niewątpliwie, chciałem dodać i te, świadczące o stałej, nieodmiennej nici uczuć Krakowa dla bohaterskiego Lwowa, który, jak wówczas tak niestety i obecnie często bywa w swych ciężkich terminach... odosobniony.

W Krakowie jednak ma zawsze te same serca, zgodnie z nim bijące...

Stefan M. Nowiński.